Rok IV. We Lwowie 17. listopada 1898. Nr. 21.

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 10-go i 25-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **7**, półrocznie **3** marki **50** fenig.; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Prenumeratę najlepiej wysyłać wprost do Administracyi pisma. — Zastępstwa Gazety Handlowo-geograficznej znajdują się *W Londynie 3 Devizes Str. Hoxton*, Jan Kolano; *w Bukareszcie Strada Bisericei Enei 7*, E. Strzembosz; *Oberhausen* (Rheinland F. Rostkowski; *w Chicago Ill 49 Emma Street*, Stefan Hewell; *w Kurytybie* (Parana) *Rua Serrito 24*, Lucian Sztencel. *W św Mateuszu* (Parana) J. O Flizikowski; *w Blumenau* (St. Catharina), J. Walkowski; *W Porto Alegre* (Rio Grande do Sul) F. B. Zdanowski

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. Akademicka 8**

Odezwa.

Wychodztwo polskie lat ostatnich, przeszedłszy fazę gorączkowego ruchu, unormowało się i weszło w łożysko naturalne. Siłą rzeczy stać się ono musiało faktem z którym społeczeństwo polskie liczyć się powinno, — faktem, którego przyczyny biorą początek w ekonomicznym bycie narodu. Głosy przeciw wychodztwu musiały zmilknąć, podniosły się natomiast nawoływania do opieki nad milionami ludu polskiego, który za oceanem się osiedlił.

Pracę w duchu zorganizowania prądu wychodźczego i łączności z wychodztwem podjęło pierwsze w kraju *Polskie Towarzystwo handlowo-geograficzne.* W imię ideałów narodowych, pod hasłem trzeźwo pojmowanego interesu polskiego, wystąpiło ono w r. 1894 po raz pierwszy z programem swoim. Utrzymać stosunki ekonomiczne w wychodztwem, stworzyć materyalną z niem łączność i na tem tle rozwinąć dopiero pracę kulturalną — było i jest zasadniczym celem Towarzystwa.

Nie taimy, że w społeczeństwie biernem i apatycznem, ubogiem w porównaniu z innemi a wyzutem w dodatku z głębszej wiary w możność urzeczywistnienia dążeń swoich w rozmaitych kierunkach, w społeczeństwie, które przez szereg lat nauczyło się abdykować z wszelkich porywów idealniejszych — praca ta musiała iść i szła oporem.

Tem nie mniej jednak w warunkach mniej niż pomyślnych, ciężkich po prostu i najeżonych przeszkodami, dobra wola i ofiarność kilku ludzi, zgromadzonych dokoła Towarzystwa handlowo-geograficznego, zdołała już w pracy podjętej w ciągu lat czterech niejeden krok naprzód uczynić.

Towarzystwo z ramienia swego wysłało w r. 1895 do południowej Ameryki Dr. Stanisława Kłobukowskiego celem zbadania warunków osiedleńczych i handlowych tudzież zapoczątkowania łączności z Macierzą i zorganizowania się jakiegokolwiek. Działalność jego znalazła wyraz w powstaniu towarzystw i zawarciu stosunków przedewszystkiem w brazylijskim stanie Parana, gdzie zgromadziło się najwięcej żywiołu polskiego, a niemniej w brazylijskich stanach Santa Catharina, Rio Grande do Sul, S. Paulo, Rio de Janeiro i Argentynie. Obudziło się i zatętniło życie polskie na koloniach, dotąd pod względem narodowym śpiących.

Ziarno. rzucone tam, znalazło podatny grunt dla siebie, bo oto w maju r. b. odbył się już pierwszy Sejm Polski w Kurytybie, a w dalszym ciągu organizuje się *Związek Polski w południowej Ameryce* na wzór Związku narodowego w Stanach Zjednoczonych Am. północnej.

W kierunku ekonomicznym Towarzystwo handlowo-geograficzne rozwinęło działalność swoją przedewszystkiem w kraju, biorąc udział w zorganizowaniu *Krajowego Związku Przemysłowego*, który zupełnie pomyślny zapowiada rozwój.

Dalej Towarzystwo pracuje nad tem, ażeby zadzierżgnąć trwały węzeł materyalny między Galicyą a Królestwem polskiem i krajami polskimi pod panowaniem niemieckiem, ułatwić im wzajemną wymianę produktów i nadać handlowi tych ziem cechę handlu narodowego.

Dla ułatwienia stosunków handlowych i innych z wychodztwem i między krajami polskimi Towarzystwo handlowo geograficzne zamierza stworzyć obecnie *Biuro informacyjne*, w którem zgrupują się wszystkie dane, dotyczące przemysłu, i handlu polskiego w kraju i za granicą. Ułatwi to firmom polskim nawiązywanie wzajemnych stosunków.

To ostatnie przedsięwzięcie jest duże i zakrojone szeroko, nie wątpimy jednak, że się ono da urzeczywistnić, jeżeli tylko jednomyślni z nami ludzie staną teraz do wspólnej pracy z Towarzystwem, a wstąpiwszy w poczet jego członków, materyalną i moralną pomoc nam okażą.

Odzywamy się też do wszystkich w kraju i za granicą przebywających Polaków, którzy gotowi są stanąć do tej pracy, ażeby zechcieli zgłosić się do Polskiego Towarzystwe handlowo-geograficznego *we Lwowie ul. Charążczyzny* l. 17.

Wkładka roczna wynosi zł. 6, jednorazowo lub w ratach kwartalnych.

Członkami Towarzystwa mogą być i korporacye, jako osoby moralne.

Każdy członek otrzymuje bezpłatnie organ Tow. »Gazetę handlowo-geograficzną«.

Wydział Polskiego Tow. Handlowo-geograficznego.

Lwów, w listopadzie 1898.

W sprawie stosunków handlowych Galicyi z Król. Polskiem.

Uwaga naszego społeczeństw pochłoniętą jest obecnie w wysokim stopniu sprawami politycznemi. Jest jednak nieliczne stosunkowo, lecz wzrastające powoli grono obywateli pracujących nad podniesieniem ekonomicznem biednej naszej dzielnicy; rośnie też ciągle zastęp obywateli, którym sama polityka nie wystarcza, albo którzy dochodzą do przekonania, że w naszem położeniu sprawy chleba powszedniego dla coraz gęstszej ludności kraju nie są tak podrzędnego znaczenia, ażeby godziło się zapominać o nich.

Wśród tych obywateli kraju podany przed paru tygodniami w warszawskiej Gazecie Polskiej (Nr. 81) artykuł p. n. »Galicya jako rynek przemysłowy Królestwa Polskiego«, powtórzony lub streszczony w niektórych pismach, wielkie niewątpliwie wywołał zajęcie Przyczyniła się do tego zarówno ważność samej sprawy jak i pewna stanowczość, z jaką sprawa wymiany handlowej pomiędzy Galicyą a Król. Polskiem, pomimo szkicowego z konieczności traktowania tego przedmiotu, postawioną została przez autora pomięnionego artykułu. W społeczeństwie nie mogącem uskarżać się na nadmiar silnej woli, stanowczość zawsze silniejsze wywołuje wrażenie, ukazanie zaś szerszych widnokręgów ludziom przyzwyczajonym do drobnej pracy u podstaw, do zdobywania wielkim trudem małych acz pożytecznych wyników, wywołuje w nich nawet pewne oszołomienie, po którem dopiero następuje rozwaga i obliczenie się z warunkami twardej rzeczywistości.

Artykuł G. P. streszcza się we wskazaniu zasadniczej możliwości i w zaleceniu podwójnej, a raczej dwustronnej akcyi ekonomicznej. Akcya ta wyrazić się ma z jednej strony w przywozie z Królestwa do Galicyi tych towarów, których Galicya nie wytwarza i które sprowadzać musi z innych prowincyj Austryi lub z Niemiec, z drugiej zaś strony — w wywozie z Galicyi do Królestwa wyrobów przemysłu krajowego, a w szczególności wyrobów przemysłu drobnego, ludowego, jako głównie w Galicyi rozwijanego. Zdaniem autora, przez taką wymianę swych wytworów Królestwo, gdzie silnie rozwinięty przemysł fabryczny poszukuje już rynków zbytu aż na dalekim Wschodzle, zyskałoby w pobliżu nowy dość obszerny i ludny okrąg zbytu; nabywając zaś wyroby galicyjskie, Królestwo zasiliłoby tutejszy przemysł swoim kapitałem i przyczyniłoby się tym sposobem do poparcia tego przemysłu. Zaznaczyć przytem należy, że punktem wyjścia, myślą naczelną artykułu G. P. jest wywóz z Królestwa do Galicyi; wywóz zaś z Galicyi do Królestwa stanowić ma, jak to podniósł sam autor, pewne odwzajemnienie się za zalanie Galicyi wytworami Królestwa. Że takie odwzajemnienie się nie byłoby równoważną kompensatą, autor bynajmniej tego nie ukrywa. Podnosi on owszem, że zdaniem świadomych rzeczy, nie ma widoków, ażeby przemysł fabryczny mógł się kiedy istotnie rozwinąć w Galicyi i zaleca przywóz do Królestwa wyrobów ręcznych przemysłu ludowego, rozwijanego w naszych szkołach zawodowych, w przekonaniu, że te wyroby chętnych w Królestwie znajdą nabywców; są to bowiem wyroby ręczne, droższe od fabrycznych, ale dlatego właśnie piękniejsze. Przypomina on, że anglicy, jakkolwiek najdalej posunęli się w kulturze przemysłowej, pierwsi jednak przyszli do przekanania, że prawdziwie pięknym może być tylko wyrób ręczny i chętnie też nabywają wyroby ludowe, między innemi także i galicyjskie. Do tych słów autora możnaby dodać jeszcze wiele innych szczegółów na pochwałę wyrobów naszego przemysłu domowego, oczywiście jednak, wszystkie te nasze wyroby razem wzięte stanowić mogą ilościowo zaledwie drobną cząstkę tych wyrobów, jakich mógłby nam dostarczyć ogromny przemysł fabryczny Królestwa, gdyby ich przywóz mógł odbywać się w tak wielkich ilościach, jak to przypuszcza autor.

Ale nie o to chodzi. Sprawa stosunków handlowych Galicyi z Królestwem nie może być traktowaną ze stanowiska kompensaty ilościowej W ten sposób rokować mogą pomiędzy sobą tylko mocarstwa, rozporządzające cłami i mnóstwem innych środków polityki handlowej. W danym wypadku strony porozumiewające się stanowią dwa społeczeństwa, które mogą świadczyć sobie wzajemne usługi ekonomiczne tylko w granicach danych już warunków państwowych, a ponieważ społeczeństwa te, ekonomicznie odrębne, stanowią jednak pod względem narodowym, społecznym i obyczajowym jednę całość, przeto nawet jednostronna usługa ekonomiczna może wyjść na korzyść całości. W takich warunkach nie jest też wykluczonem, że drobna świadczącą stronę nic, albo bardzo mało kosztująca usługa ekonomiczna, może mieć dla drugiej strony wielką wartość.

Nie myślimy też bynajmniej zarzucać autorowi, że nie wyrównał zalecanych w swym artykule wzajemnych usług. Skoro jednak sprawa możliwych w danych warunkach świadczeń podniesioną została przez niego dwustronnie, czyli ze stanowiska wzajemności, należało bezwarunkowo uwzględnić, że w tej sprawie z każdej strony występuje inna kategorya interesów społecznych. Gdyby autor był to uwzględnił, z łatwością dostrzegłby całkiem niejednakową ważność tych interesów, a wtedy za punkt wyjścia proponowanej wymiany usług nie obrałby chyba wywozu wyrobów przemysłowych z Królestwa do Galicyi.

Nikt z pewnością nic zaprzeczy, że dla przemysłu Królestwa, tak samo, jak dla każdego choćby najsilniej rozwiniętego przemysłu fabrycznego, pozyskanie nowego rynku zbytu jest zawsze pożądanem. Dowodzą tego stowarzyszenia wywozowe, zawiązywane we wszystkich państwach przemysłowych i rozwijające niezmiernie ożywioną i wielostronną działalność wywiadowczą bez względu na słabe na razie w niektórych kierunkach widoki powodzenia. Ośmielamy się jednak twierdzić, że dla przemysłu Królestwa Polskiego pozyskanie rynku galicyjskiego nie stanowi jeszcze w dzisiejszych warunkach sprawy pierwszorzędnej doniosłości. Przemysł ten ma bowiem otwarty przed sobą uprzywilejowany, bo wysokiemi cłami osłonięty zbyt w najobszerniejszem państwie świata, ogarniającem przytem coraz nowe okręgi. W tem obszernem państwie zaledwie kilka prowincyj zdążyło zbliżyć się do typu państw przemysłowych zachodnich, pozostałe zaś ogromne obszary znajdują się dopiero w zaraniu rozwoju przemysłowego. W takich warunkach możliwa jest wprawdzie

chwilowa nadprodukcya w pewnych gałęziach przemysłu, lecz o nadprodukcyi stałej, tj. o wytwarzaniu ponad szybko wzrastające potrzeby tego obszernego rynku, długo jeszcze nie może być mowy. Nie można zatem jeszcze porównywać Królestwa z takiemi państwami przemysłowemi jak Anglia, Niemcy, Belgia, Francya i Stany Zjednoczone, gdzie wywóz zagraniczny stanowi kwestyę życia. Z tego powodu nie zdaje nam się nawet, azeby artykuł G. P. pochodził ze sfer przemysłowych Królestwa. Jakkolwiek bowiem tamtejsi przemysłowcy znajdują się pod szczególną opieką rządu, to jednak ogółem biorąc, przebyli oni już pierwsze fazy rozwoju i stanowią już dzisiaj organizm sprężysty i rzutny. Gdyby zatem przemysł Królestwa był silniej zainteresowany w wywozie do Galicyi, zamiast artykułu zachęcającego do działania w tym kierunku, czytalibyśmy w pismach warszawskich wiadomość o utworzeniu się odpowiedniego konsorcyum wywozowego i wysłaniu do Galicyi agentów dla zbadania gruntu i nawiązania stosunków.

Wypowiadając powyższe uwagi ogólne, nie chcieliśmy jednak podawać w wątpliwość możności korzystnego zbytu niektórych wyrobów przemysłowych Królestwa w Galicyi. Wszakże i teraz już niektóre towary, choć w niewielkich ilościach, przychodzą do nas z Królestwa, a oprócz tych, które już otworzyły sobie wstęp do Galicyi, znalazłyby się niewątpliwie inne jeszcze, które mogłyby wytrzymać współzawodnictwo z wyrobami austryackimi i niemieckimi. Być może, że nie będą to te wszystkie wyroby, które sposobem przykładu przytoczone zostały w G. P. Z góry powiedzieć można, że fajans i porcelana z Królestwa nie wytrzymają współzawodnictwa z wyrobami czeskimi. Być może również, że pijąc mało jeszcze herbaty, galicyanie nie będą się ubiegali o cukier słodszy i twardszy od dziś używanego i że upodobanie do wódek słodkich a słabych, zamiast używanych w Królestwie gorzkich a mocnych, ma swoje uzasadnienie w obfitszem spożywaniu piwa, w odmiennej kuchni itp. W każdym razie warunki wytwarzania w Galicyi i w Królestwie tak są odmienne, że wobec dość nizkich w ogóle ceł austryackich, oprócz wyrobów już sprowadzanych z Królestwa, znaleść się mogą inne jeszcze, również nadające się do zbytu w Galicyi.

Powtarzamy jednak, że cały ten możliwy przywóz z Królestwa do Galicyi nie może być ilościowo znacznym. Nie można bowiem zapominać, że ceny wyrobów przemysłowych Królestwa znajdują się pod wpływem wysokich ceł ochronnych, obciążających nietylko takież wyroby zagraniczne, ale także maszyny, narzędzia, materyały pomocnicze a nawet i materyały surowe. Jeżeli więc konkurencya wewnętrzna nie zbiła tam cen danego wyrobu przemysłowego poniżej tego poziomu, ponad którym cło zaczyna wchodzić w skład ceny, to taki wyrób w żadnem innem państwie z wyrobami miejscowymi spółzawodniczyć nie może. Gdy zaś przemysł fabryczny w państwie rosyjskiem znajduje się jeszcze w takim okresie rozwoju, że konkurencya wewnętrzna chwilowo tylko powstrzymuje jego rozrost i obniża ceny, przeto liczba wyrobów mogących spółzawodniczyć stale na rynkach zewnętrznych z wyrobami innych państw, musi być z natury rzeczy dość ograniczoną. Można nawet powiedzieć w ogóle, że Rosya może obecnie spółzawodniczyć na rynkach zewnętrznych tylko w zakresie tych wyrobów, które stanowią jej właściwość, bądź z powodu wyłącznego posiadania odpowiednich płodów przyrodzonych, bądź z powodu wyjątkowo korzystnych warunków wytwarzania, bądź wreszcie z powodu smaku odpowiadającego upodobaniu nabywców zagranicznych. Oczywiście są wyjątki, ale nieliczne i raczej chwilowe, niż stałe.

Z tych wszystkich powodów nie sądzimy, ażeby zalecany w artykule G. P. wywóz z Królestwa do Galicyi mógł rozwinąć się na większą skalę i ażeby w danych warunkach mogła być mowa o »zalaniu Galicyi produkcyą Królestwa«. Jeżeli zaś chodzi o niektóre tylko towary, to podzielamy najzupełniej pogląd autora, że akcya ta powinna być dziełem zbiorowem różnych wytwórców z rozmaitych gałęzi przemysłu. Ponieważ zaś niepodobna przewidzieć, o ile ta akcya może mieć widoki większego powodzenia, sądzimy, że zamiast tworzenia oddzielnej wystawy nieustającej przemysłu Królestwa Polskiego w Krakowie, z widokami na zużytkowanie w następstwie wnętrza Sukiennic, (które z powodu słabego światła dziennego, jak i ze względów tradycyjnych, właśnie tylko na zwykłe stragany się nadaje), wystarczyłoby zawiązać stosunek z Krajowym Związkiem Przemysłowym, utrzymującym takie nieustające wystawy pod nazwą bazarów wyrobów krajowych w pięciu głównych miastach Galicyi. Zadaniem głównem tego Związku jest wprawdzie zbyt wyrobów krajowych; z uwagi jednak, że z Królestwa przychodzićby mogły takie tylko wyroby, których Galicya nie wyrabia, że bazary jako sklepy muszą być bądź co bądź zaopatrywane w różnorodne towary i że z pomiędzy koniecznych do takiego uzupełnienia towarów pozagalicyjskich, najpierwsze miejsce zajmować winny towary wyrabiane rękami polskich robotników, mniemamy, że Związek nie odmówi pośrednictwa.

* * *

Przechodząc do drugiej sprawy w artykule G. P. poruszonej, a mianowicie do wywozu z Galicyi do Królestwa, pozwalamy sobie przedewszystkiem wypowiedzieć całkiem otwarcie zdanie, że ze stanowiska ogólnych interesów naszego społeczeństwa, sprawa ta nierównie donioślejsze od pierwszej ma znaczenie. W wywozie z Królestwa do Galicyi zainteresowani być mogą przemysłowcy Królestwa, albo ściślej biorąc pewna ich część, dla której jednak nie stanowi ona koniecznego warunku dalszego pomyślnego rozwoju. W wywozie zaś tutejszych wyrobów zainteresowanem jest całe społeczeństwo galicyjskie i to w bardzo wysokim stopniu; albowiem kraj cały przez utrzymywanie szkół zawodowych i wspieranie stowarzyszeń i prywatnych przedsiębiorstw wytwórczych, składa się na poparcie tego przemysłu, jaki zdołano wytworzyć w kraju umyślnie przez długie lata w tym zakresie zaniedbywanym. Wobec gęstej, szybko rosnącej ludności, a nadzwyczajnie ścieśnionego pola zarobkowania, istnienie tego przemysłu i dalszy jego rozwój — to kwestya dla Galicyi bardzo żywotna i paląca. Gdy zaś Galicya zrządzeniem losów historycznych spełniać musi na rzecz ogółu naszego społeczeństwa inne jeszcze zadania, słusznem jest i sprawiedliwem, ażeby dzielnica ekonomicznie silna dopomogła jej w tem zadaniu, jakie Galicya spełniać też musi, ażeby żyć. Jedną z form takiej pomocy może być nabywanie wyrobów przemysłu galicyjskiego.

Bezwątpienia wywóz wyrobów galicyjskich do Królestwa nastręcza większą trudność, niż np. przywóz towarów z Królestwa do Galicyi. Trudność ta tkwi w wysokich cłach wchodowych rosyjskich. Nie jest to jednak przeszkoda niepodobna do zwalczenia, boć prze-

cie sklepy warszawskie pełne są i tak różnych wyrobów zagranicznych, opłacających wysokie cło. Jesteśmy też przekonani, że gdyby w Warszawie znalazł się przedsiębiorca, który założyłby sklep z wyrobami galicyjskimi, zrobiłby on dobry interes. Galicyanin nie odważy się na to, bo brak przedsiębiorczości przemysłowej i handlowej nawet tu na miejscu dotkliwie daje nam się we znaki; na działanie zaś w odmiennych warunkach mniej jeszcze byłoby odwagi. Mógłby założyć taki sklep w Warszawie wspomniany już wyżej Krajowy Związek Przemysłowy, stanowiący ognisko organizacyi handlowej naszych szkół zawodowych i stowarzyszeń wytwórczych i w ogóle przemysłu krajowego. Jednakże Związek ten rozporządza, o ile nam wiadomo, tak jeszcze szczupłymi środkami w stosunku do ogromu podjętego przezeń zadania, że nie obszedłby się on bez finansowej pomocy na prowadzenie w Warszawie wystawy przemysłu galicyjskiego. Pomoc ta mogłaby być udzieloną Związkowi w podobny sposób, jak to uczynił w Galicyi Wydział Krajowy, zaopatrując Związek w fundusz na wydawanie wytwórcom zaliczek pod towar oddawany do bazarów Związku. Mianowicie zaś w danym wypadku potrzebny byłby fundusz zapasowy na opłatę cła. W miarę wyprzedaży towarów, kwoty odpowiadające opłaconemu od nich cłu, wracałyby do tego funduszu, który tym sposobem byłby w ciągłym obrocie. Co do tego funduszu smutna jednak nasuwa się uwaga, pozostająca zresztą w ścisłym związku z całem naszem położeniem finansowem i administracyjnem W innych państwach nie byłoby o czem mówić; w każdem z nich rząd uważałby sobie za obowiązek poprzeć odpowiednim funduszem starania o otworzenie dla wyrobów krajowych nowego rynku zbytu. U nas Wydział Krajowy dałby, gdyby mógł, ale nie może, bo dochody autonomii szczupłe, a potrzeby wielkie, tembardziej, gdy przeszłość nieautonomiczna tyle ich pozostawiła do zaspokojenia. Rząd zaś centralny tyle ma teraz na głowie i tak jest zewsząd oblegany o podwyższanie pensji, że o szerszej polityce handlowej ani może myśleć, ani nie ma na nią funduszów.

Zdaje nam się jednak, że taki fundusz cłowy dla warszawskiego bazaru wyrobów galicyjskich mógłby być zebrany w samej Warszawie. Nie brak tam ludzi zamożnych, chętnie popierających każdą sprawę publiczną, a w tej liczbie są też i tacy, którzy znając dobrze nasze wyroby, przeświadczeni są wraz z autorem artykułu G. P., że znalazłyby one w Warszawie doskonały rynek zbytu. W danym wypadku chodzi o zebranie 10—12000 rubli i to nie na bezzwrotny wydatek, ale na fundusz żelazny, ciągle odnawiać się mający. Zebranie takiego funduszu w Warszawie, miałoby zresztą i tę korzyść za sobą, że z grona tych, co go złożą, mógłby być wybrany opiekun lub opiekunowie, którzy czuwaliby nad tamtejszym bazarem i kontrolowaliby jego obroty, co w takim zakładzie, zdala od centralnego swego zarządu działającym, ze wszech miar byłoby pożądanem. Rzecz jest zatem do zrobienia, jeżeli tylko Warszawa będzie tego chciała.

* * *

Z powyższych uwag wznika, że właściwie biedna Galicya nie wielkie oddać może Królestwu usługi ekonomiczne. Odwrotnie Królestwo jest w tem szczęśliwem położeniu, że bez żadnych szczególnych wysileń ze swej strony, może bardzo skuteczuie dopomódz Galicyi do podniesienia przemysłu krajowego. Ażeby nie rozszerzać się zanadto, nie możemy tu wchodzić w szczegóły uzasadniające ważność tej pomocy. Dość będzie przytoczyć, że gdyby Królestwo kupowało czwartą albo tylko piątą część tego, co z wyrobów tej kategoryi sprzedawanem jest teraz w pięciu galicyjskich bazarach Związku, to taka nadwyżka zbytu oddziałałaby już bardzo a bardzo korzystnie na pomyślność wielu drobnych stowarzyszeń wytwórczych w Galicyi.

A skoro już mowa o możliwem ze strony Królestwa oddziaływaniu na losy naszego przemysłu, korzystamy ze sposobności, ażeby zaznaczyć, że nie tę jednę usługę mogłoby nam oddać Królestwo w zakresie przemysłowym. Mogłoby ono przyczynić się także bezpośrednio do rozwoju przemysłu w Galicyi.

Do wypowiedzenia tej uwagi skłania nas przytoczona w artykule G. P. opinia, według której Galicya nie ma widoków, ażeby przemysł mógł się w niej kiedykolwiek istotnie rozwinąć. Tak nie jest, a nawet być nie może. Galicya musi sobie wytworzyć przemysł fabryczny, ażeby dać zarobek ludności zbywającej od zajęć rolniczych, bo w przeciwnym razie niezadługo nie będzie już mogła wyżywić znacznej części swej ludności. Rozwój przemysłu naftowego, budowa licznych strategicznych kolei żelaznych, umożliwienie, po przeprowadzeniu kolei transwersalnej, wyrębu niedostępnych poprzednio lasów i niektóre inne pomniejsze źródła zarobku, zakryły na pewien czas przed oczyma ogółu smutny ten horoskop. Ale te nowe pola zarobku albo nie mogą rozszerzać się poza pewien kres, albo też wyschną z czasem. Ludność tymczasem rośnie i nadejdzie wreszcie chwila, gdy pomimo wszelkich melioracyj, rolnictwo oraz inne dotychczasowe źródła zarobkowania, nie wystarczą na wyżywienie całej ludności. Wtedy czeka nas głodowa śmierć albo tłumna emigracya. Galicya musi więc postarać się o wytworzenie u siebie przemysłu fabrycznego, mogącego dać zatrudnienie i zarobek liczniejszym zastępom; gdy zaś pomimo tak groźnych widoków przyszłości, przemysł w Galicyi rozwija się bardzo słabo i powoli, to i dziwić się nie można, że patrzącym na to zdaleka, taki tylko nasunąć się może wniosek, że widocznie Galicya nie ma warunków potrzebnych do wytworzenia w niej przemysłu na większą skalę. A przecież tak nie jest. Owszem, Galicya, a w szczególności zachodnia jej część, posiada wszelkie zasadnicze warunki rozwoju przemysłowego: blizkość pokładów węgla kamiennego, siłę wodną, ludność zdatną i chętną do robót fabrycznych, wreszcie dość rozwiniętą sieć kolejową i mnóstwo dobrych dróg dojazdowych. Najlepszym dowodem, że przemysł fabryczny dogodne w Galicyi znajduje warunki, są te fabryki, które pracują wyłącznie na wywóz, a rozwijają się pomyślnie. Oczywiście dziwnem się to wydawać może, że niektóre nasze fabryki wysyłają cały swój wytwór za granicę, a tymczasem Galicya sprowadza podobne a nawet i całkiem jednorodne wyroby z innych krajów austryackich; ale jest to objaw właściwy wszystkim krajom o początkującym, opóźnionym przemyśle. Nowe fabryki znajdują bowiem rynek miejscowy już zajęty, handel miejscowy oporny, bo związany już dawniejszymi stosunkami z obcemi fabrykami; fabryki krajowe muszą zatem szukać sobie innych dróg zbytu, dopóki nacisk opinii publicznej i zwykła kolej rzeczy nie zwrócą kupiectwa krajowego do wyrobów miejscowych.

Przemysł fabryczny ma więc w Galicyi niewątpliwie widoki powodzenia. Rozwijał się on jednak dotąd słabo, pod wpływem różnych przeszkód, zarówno zewnętrznych, jak i wewnęrznych. Z pomiędzy przeszkód

zewnętrznych, łączność cłowa Galicyi z innémi krajami Austryi, posiadającymi rozwinięty przemysł, nie stanowi bynajmniej najważniejszej przeszkody. Widzimy przecież, że w Węgrzech, należących również do spólnego z Austryą obwodu cłowego, przemysł fabryczny rośnie jak na drożdżach. Ważniejszemi nierównie są różne przeszkody administracyjne, wynikające z biurokratycznego traktowania spraw przemysłowych i macoszego obchodzenia się biurokratów wiedeńskich z Galicyą. Przeszkody te zaczynają jednak zwolna ustępować, a ustąpiłyby znacznie prędzej, gdyby posłowie nasi w Wiedniu chcieli popierać sprawy przemysłu krajowego z naciskiem odpowiednim wielkiemu ich dla przyszłości kraju znaczeniu. Przeszkodą zewnętrzną jest wreszcie zbyt wyłączne a tak już długotrwające zajęcie się rządu i parlamentu przystosowywaziem nowych wymagań polityki wewnętrznej do starego szablonu administracyjnego i co za tem idzie, zaniedbanie spraw ekonomicznych i zewnętrznej polityki handlowej. I to jednak raz skończyć się musi.

Za ważniejsze uważać trzeba przeszkody wewnętrzne, bo te zwykle tkwią głęboko w samym organizmie społecznym. Zaznaczyliśmy już w tym zakresie oporność handlu krajowego względem wyrobów przemysłu krajowego, właściwą krajom opóźnionym w rozwoju przemysłowym. Ta oporność ustępuje jednak powoli pod naciskiem opinii publicznej, a ustępować będzie bardzo szybko, gdy kraj posiędzie już większą liczbę fabryk. Pozostaje jedna jeszcze przeszkoda wewnętrzna, którą bezwarunkowo uważać trzeba za główną i najtrudniejszą do zwalczenia. Jest nią brak przedsiębierczości przemysłowej w tutejszem społeczeństwie. Niepodobna rozszerzać się tutaj nad przyczynami tego objawu, które są liczne i zawiłe. Dość, że brak ten niewątpliwie istnieje i daje się odczuwać na każdym kroku, a jest on tak silnie zakorzenionym, że bez pomocy obcych sił przemysłowych, nie można marzyć chyba o usunięciu tej przeszkody.

Otóż w tym kierunku Królestwo, albo ściślej mówiąc przemysłowe jego siły, mogą oddać Galicyi wielką, niespożytą usługę.

Zaznaczyliśmy powyżej, że przemysł fabryczny Królestwa nie jest i nie prędko jeszcze znajdzie się w położeniu warunkującem stałą nadprodukcyę i konieczność poszukiwania zbytu poza granicami państwa. Jednakże wzrost przemysłu fabrycznego tak był tam silnym, że niektóre przedsiębiorstwa fabryczne wyrosły już na olbrzymy. Dalsze ich rozszerzenie wymagałoby już zbyt ciężkiego aparatu administracyjnego, a więc pociągnęłoby za sobą obniżkę osiąganego zysku. Wiadomo też, że takie przedsiębiorstwa, powstrzymując się słusznie od dalszych rozszerzeń, lokują swobodne swe kapitały w ziemi, w obligacyach, w listach zastawnych, a nawet w zagranicznych konsolach itp. papierach.

Mimowoli zatem nasuwa się pytanie, dlaczego ta nadwyżka sił przemysłowych Królestwa nie mogłaby przenieść się do Galicyi dla wytworzenia tutaj nowego przemysłu. Jak to już zaznaczyliśmy, zasadnicze warunki przemysłowe są tu w ogóle korzystne. Podatki austryackie są niewątpliwie bardzo wysokie, ale stosuje się to głównie do podatku gruntowego i domowego, a od roku bieżącego także do nowego osobistego podatku dochodowego, z którym władze skarbowe nie umieją jeszcze dać sobie rady. Jednakże ten podatek, który obciąża fabryki, t. zw. powszechny podatek zarobkowy, ujęty w ramy kontyngentu, nie jest bynajmniej wyższy od opłacanych w Rosyi świadectw gildyjnych, biletów, świadectw dla subjektów i majstrów, łącznie z rozmaitymi do tych opłat dodatkami. Towarzystwa zaś akcyjne zamiast tego podatku płacą podatek procentowy od czystego dochodu. Przeszkody zewnętrzne, jakie przytoczyliśmy wyżej, ustępują stopniowo a niezadługo już może Austrya, idąc za przykładem wszystkich wielkich państw, wyrobi swemu przemysłowi nowe drogi zbytu. Na razie zaś nowe fabryki będą miały wszelkie widoki wyparcia obcokrajowych wyrobów z Galicyi, bo tego coraz natarczywiej domaga się tutejsze społeczeństwo, autonomiczna zaś władza krajowa gorliwie popierać je będzie zarówno przez zamówienia dla instytucyj krajowych i poparcie dostaw dla instytucji państwowych, jakoteż przez zwolnienie od podatków krajowych i w ogóle przez zastosowanie wszelkich rozporządzalnych środków pomocy.

Spodziewać się też można, że przykład dany przez wytrawne siły przemysłowe z Królestwa pociągnie za sobą lękliwych i obojętnych kapitalistów tutejszych i te miliony, które zasilają lichwiarzy, albo leżą w rozmaitych bankach, — nie wyłączając londyńskiego — oraz w walorach zagranicznych, zwrócone zostaną na pożytek kraju, na zabezpieczenie jego ludu od strasznej grożącej mu przyszłości.

Szersze rozwinięcie tej myśli byłoby może przedwczesne; zamykamy więc niniejsze uwagi wyrażeniem gorącego życzenia, ażeby odnośne sfery w Królestwie zechciały zastanowić się nad rzuconemi tu myślami, oraz zapewnieniem, że wszystkie nasze organizacye przemysłowe i handlowe najchętniej służyć będą potrzebnemi informacyami.

Przemysław.

Emigracya i kolonizacya.

Początki kolonizacyi francuskiej w Ameryce.

II.

Pontgravé powrócił wkrótce do Francyi, zatrzymując się po drodze w Canseau i przy przylądku Breton w zamiarze znalezienia i ukarania handlarzy futer, którzy wbrew przywilejom de Monts dalej trudnili się handlem ze szkodą kolonii. Poutrincourt i Champlain, gnani żądzą odkryć a także nadzieją wyszukania odpowiedniejszej miejscowości dla założenia kolonii, wyruszyli na Ocean, zostawiwszy Lescarbot'owi pieczę nad kolonistami. Podróż ich nie trwała długo i nie przyniosła oczekiwanych rezultatów: wprawdzie udało się im dotrzeć do południowo-wschodnich brzegów Massachusetts, mimo to jednakże dogodniejszej miejscowości dla kolonii nie znaleziono; dalej zaś przeciągać wyprawy nie było możliwem w żaden sposób, gdyż skołatany burzami statek ledwo się trzymał na powierzchni Oceanu, a i tak nie obeszło się też bez straty w ludziach: trzech żeglarzy zamordowali Indyanie na brzegu zatoki Chatam. Z takim rezultatem powrócili Poutrincourt i Champlain do Port-Royal, gdzie Lescarbot zgotował im wspaniałe przyjście, chcąc okazać w ten srosób, jak wysoko ceni ich poświęcanie i pracę podjętą dla dobra kolonii; gdy Champlain i Poutrincourt w otoczeniu swych dzielnych towarzyszy zbliżali się do drewnianej bramy Port Royal, spotkał ich Lescarbot przystrojony jako Neptun, witając powracających dowcipnym wierszem, opiewającym ich podróże. Ten dowcipnie uło-

żony i zręcznie wykonany sposób powitania upadłych na duchu przyczynił się nielada do ogólnego podniesienia nastroju, tego niezbędnego warunku wszelkiego poważniejszego zamiaru.

Lescarbot nie stracił nadarmo czasu podczas nieobecności Poutrincourta i Champlaino; zbadał brzegi rzeki Annapolis, gdzie znalazł obszerne łąki z glebą, jak mniemał, podatną do uprawy zboża i nie marudząc napróżno, wziął się żywo do dzieła; spaliwszy trawę zasiał pszenicę, żyto i jęczmień, a także założył niewielki ogródek, gdzie gorliwie pracował często aż do późnego wieczora. Ponieważ wszyscy księża wymarli na skorbut Lescarbot starał się w ich miejscu dbać o duchowne potrzeby kolonii, co poniekąd mu się udało.

Dobry przykład, jaki dawał Lescarbot swą działalnością i pracą, oddziaływał na kolonistów jaknajlepiej, to też koloniści mogli śmiało patrzyć w oczy zbliżającej się zimie, a to tembardziej, że i zapasy żywności były nagromadzone w dostatecznych rozmiarach dzięki szczodrobliwości de Monts i kilku bogatych kupców z Rochelle. By zająć kolonistów jaką pożyteczną i zajmującą pracą Champlain wymyślił bardzo dowcipne urządzenie, mianowicie ustanowił zakon „Szczęśliwych Czasów“. Zakon ów zmieniał codziennie swego wielkiego mistrza. Zadanie mistrza polegało na tem, bu dostarczyć jaknajlepszych środków żywności dla wspólnego obiadu i starać się o ile możliwem to było o uprzyjemnienie wspólnie spędzonego czasu. Niewinna a dowcipna ta zabawa była niemal konieczną ze względu na zimę i konieczną podczas zimy na bezczynność, która niechybnie sprowadzała za sobą śmierć lub ciężką chorobę. Zakon „Szczęśliwych Czasów“ ustanowił sporo poważnych i odpowiednich ceremonij, które stanowiły jedyną rozrywkę kolonistów podczas długiej a ciężkiej zimy. Szczególniej z wielką paradą występowano podczas przyjęć indyjskich wodzów, z których stary Memberton był prawie codziennym gościem. Indyanie ze swej strony odpłacali kolonistom czem mogli; tak więc stosunki ułożyły się doskonale ku wzajemnemu zadowoleniu. Zima też przeszła w porównaniu z poprzednią bardzo szczęśliwie, gdyż tylko czterech umarło na szkorbut.

Z początkiem wiosny koloniści na nowo gorąco wzięli się do pracy; zbudowano młyn wodny wspólnemi siłami, później każdy wziął się do swojej pracy; jedni zajęci byli w polu, drudzy w ogrodach, inni zajęli się łapaniem ryb w strumieniach i rzeczkach. A i przywódcy nie dali się nikomu wyprzedzić; Poutrincourt wyrzekł się szlacheckich przesądów i całe dnie przepędzał w lesie zajęty dobywaniem żywiey, którą następnie przerabiał na smołę podług odpowiedniej metody, którą sam wynalazł. Lescarbot, chcąc dokładnie zbadać głebę, cały dzień z motyką w ręku pracował w swym ogrodzie. Champlain poświęcał swój czas wycieczkom dalszym i bliższym, podczas których nawiązywał nowe i podtrzymywał dawne stosunki z okolicznemi plemionami indyjskiemi. Jednem słowem każdy, o ile miał możność starał przyczynić swą pracą do ogolnego dobrobytu kolonii. Niestety jednak z Francyi przyszły bardzo smutne wiadomości. Niejaki Chevalier żeglarz z St. Malo przywiózł wiadomość, iż dzięki intrygom i podkupstwom ze strony handlarzy futer monopol de Monts został zniesiony, a więc i kolonia Port-Royal dalej istnieć nie mogła, gdyż koloniści składali się z robotników płatnych przez towarzystwo kolonizacyjne, na czele którego stał de Monts. Wydatki były zbyt wielkie a przyszłość kolonii badź co bądź bardzo niepewna, by nawet przy największej energii i śmiałości można było pokusić się o dalsze utrzymywanie Port-Royal. Na domiar nieszczęścia Holendrzy odkryli rzekę św. Wawrzyńca, gdzie ciągnęli olbrzymie zyski z handlu futrami, co pobudzało ich do walki z kolonistami francuskimi, którzy przez zniesienie monopolu de Monts czuli się pozbawionymi opieki swego rządu i nie mogli przeto myśleć o walce z Holendrami. Towarzystwo kolonizacyjne straciło 100.000 lirów dzięki chwiejności rządu, który w całej sprawie okazał lekkomyślność nie do darowania.

Poutrincourt, Champlain i Lescarbot z bólem w sercu żegnali się z Port-Royal, niemniej szczerze opłakiwał odjazd Francuzów stary Memberton, który uspokoił się nieco dopiero do zapewnieniu z ich strony, że wkrótce powrócą nazad.

Oto przebieg krótki historyi pierwszej kolonii francuskiej na ziemi amerykańskiej. Oddając sprawiedliwą cześć energii i śmiałości jej założycieli, nie możemy jednakże nie zauważyć, że już sam plan kolonizacyi zawierał wielki błąd, który czy prędzej czy później musiał doprowadzić do zupełnego upadku kolonii; błąd ten polegał na tem, że założyciele zanadto dużo nadziei pokładali na opiekę rządu, a wiadoma rzecz, że łaska pańska na pstrym koniu jeździ. Przy tem większość kolonistów nie dorosła do zadania swego; uważali się oni za najętych robotników, na dziś i zupełnie obojętnych na losy przyszłe kolonii.

Poutrincourt po powrocie do Francyi poświęcił się najzupełniej sprawie kolonizacyi; nie szczędził żadnych zabiegów i trudów, by ukochaną przez siebie ideę doprowadzić do skutku, a nie było to wcale łatwem wobec ogólnego zniechęcenia do kolonizacyi, którą wszyscy przedstawiali sobie w różanych kolorach i dalecy byli od myśli, że sprawa ta wymaga nie tylko włożenia znacznych sum pieniężnych, energii i nadewszystko pracy ciągłej a sumiennej. Nie dziw więc, że dopiero po kilku latach zdołał Poutrincourt znaleść odpowiednie kapitały i odpowiednich ludzi. Gdy wszystko było już gotowe zaszła nowa przeszkoda. Jezuitom nie bardzo się to podobało, że kolonizacya odbywa się bez ich współudziału, postanowili więc koniecznie, by kilku z nich wzięło udział w wyprawie jako misyonarze dla nawracania dzikich Indyan na katolicką religię. Poutrincourt napróżno dowodził i zapewniał, że gotów z chęcią przyjąć kapłanów katolickich byleby tylko nie Jezuitów, napróżno pisał do papieża, prosząc go o błogosławieństwo dla kolonii. Cotton jezuita spowiednik Henryka IV, nie zaniechał żadnej intrygi, by przeprowadzić plany swego zakonu. Henryk IV., ulegając namowie Cottona, zobowiązał Poutrincourta do zabrania ze sobą kilku Jezuitów, na czele których był ojciec Biard, profesor teologii w Lyonie. Poutrincourt mimo to jednakże postanowił Jezuitów nie brać w żaden sposób; oznaczywszy fałszywie im Bordeaux jako punkt wyruszenia, odpłynął z portu Dieppe 26. lutego 1610 roku do opuszczonego Port-Royal, do którego szczęśliwie przybył. Pierwszą rzeczą po przybyciu była gorliwa misyonarska praca w nawracaniu Indyan na katolicyzm. Ksiądz La Fleche nowy kapłan kolonii okazał się gorliwym apostołem, to też wkrótce okoliczne plemiona indyjskie poznały prawdziwego Boga.

Pierwszym został ochrzczony stary wódz Memberton, który z radością wyrzekł się dyabła dla swych przyjaciół Francuzów. Naturalnie nawrócenie Indyan było czysto formalne: istoty religii nie rozumieli wcale; stary Memberton postanowił ogłosić wojnę wszystkim indyjskim plemionom, które nie chciałyby przyjąć katolicyzmu. Był to wielki i piękny zapał, szkoda tylko, że nie religijny. Jeden z nawróconych konając pytał się, czy na tamtym świecie dostanie takie ciasta i łakocie, jakie dawali mu Francuzi przy chrzcie.

Sporządziwszy dokładny spis wszystkich nawróconych Poutrincourt posłał z nim syna swego Biencourta w nadziei, że teraz uda mu się przekonać króla o zupełnej bezużyteczności Jezuitów w kolonii Port-Royal. Niestety Henryk IV. już nie żył. Ravaillac namówiony przez Jezuitów utopił zdradziecki nóż w piersiach najlepszego króla Francyi. Królowa zaś Marya Medicis była zupełnie pod wpływem Jezuitów, to też mimo wszelkich zabiegów i starań Biencourt został zmuszony do zabrania z sobą Jezuitów, co też i uczynił, odbijając od lądu 26. stycznia 1611 roku. Podróż trwała nadzwyczaj długo i przedstawiała wielkie niebezpieczeństwa, szczególniej utrudniały drogę góry lodowe, które Jezuitom wydały się większemi i wyższemi od kościoła Notre-Dame w Paryżu. Po przybyciu do Port-Royal wkrótce wybuchły kłótnie i spory między Poutrincourtem i Jezuitami. Syn Pontgrave'go oburzył na siebie wielce Indyan za brutalne obchodzenie się z ich kobietami. Poutrincourt, chcąc zachować dobre stosunki z nimi, postanowił go ukarać. Jezuita Biard wziął go jednakże w swoją opiekę, a następnie po długich sporach i kłótniach zdołał uzyskać przebaczenia za jego przestępstwo. Poutrincourt, widząc że z Jezuitami coraz trudniej mu pracować, zdecydował się odjechać do Francyi w nadziei, że może tam znajdzie jaki sposób pozbycia się nienawistnych mu Jezuitów. Odjeżdżając z Port-Royal zostawił syna swojego Biencourta jako pełnomocnika. Biencourt młody i dzielny marynarz dał się poznać ze swoich zalet w Paryżu, to też mianowano go wice-admirałem francuskim na wodach amerykańskich. Młody wice-admirał dowiódł wkrótce, że władza w dobre dostała się ręce. Syn Pontgrawe'go lekceważąc go sobie ośmielił się postępować wbrew jego rozkazom, za co mimo protestów ze strony Biarda został przykładnie ukarany. Dobre stosunki z Indyanami dzięki przewrotnej i nikczemnej taktyce Europejczyków zaczęły się psuć coraz bardziej; handlarze holenderscy, francuscy, a szczególniej angielscy barbarzyńskiem obchodzeniem się z nimi wzbudzili nienawiść i wielką podejrzliwość i nieufność dla białych, to też ci musieli się teraz strzedz Indyan na każdym kroku, gdyż wszędzie mogła czekać na nich zasadzka. I Biencourtowi z wielkim trudem udało się uniknąć zbrojnych potyczek, co wobec i tak nie bardzo wesołego położenia byłoby prawdziwem nieszczęściem.

Po powrocie do Port-Royal sprawy poszły jeszcze gorzej; tu znaleziono tylko pozostałego Jezuitę Masse na pół zagłodzonego i błąkającego się wśród Indyan, którzy tak pogardliwie traktowali jego misyonarską działalność, że gdy przychodził nauczać zostawiali go z kobietami i dziećmi jako niegodnego towarzystwa mężczyzn. Nie lepszy rezultat osiągnął i Biard, choć nieco rozumniej wziął się do rzeczy. Nauczywszy się indyjskiego języka z ołówkiem w ręku, który służył mu do rysowania kar, jakie cierpią grzesznicy, z kilkoma cebulami w kieszeni, które jako wielki przysmak służyły zą wabika dla Indyan, chodził Biarda od wigwamu do wigwamu niosąc słowo Boże czerwonoskórnym dzikusom. Indyanie z wielkim apetytem zajadali ofiarowywane sobie cebule, ale o nawracaniu i o nowej religii robili takie pogardliwe i cyniczne uwagi, że Biard zaczął w tem podejrzywać intrygi dyabelskie.

Tymczasem zima srożyła się coraz bardziej, wzajemna nieufność rosła z każdym dniem, ogólne położenie kolonistów stawało się niedozniesienia, rozpacz zaczęła znajdować przystęp nawet do serc najodważniejszych. Gdy tak już wszystko gotowe było rozprządz się ostatecznie, przybył niewielki statek z Francyi z zapasami żywności dnia 22. stycznia 1612 roku. Była to pomoc wysłana przez Poutincourta. Niestety niosła ona z sobą iście Hiobową wieść dla sprawy kolonizacyi. Fundusze Pourtincourta były już oddawna wyczerpane, kredytu także już nie miał żadnego, zmuszony więc położeniem bez wejścia zgodził się przyjąć pomoc od pani de Guercheville opiekunki Jezuitów a temsamem oddać nienawistnym Jezuitom sprawę tak drogą jego sercu. Pani de Guercheville została właścicielką całej Ameryki północnej od rzeki św. Wawrzyńca do Florydy.

Liga Polska i Związek Narodowy Polski w Ameryce Południowej.

Kawał świata chłopskiego, właściwie prapolańskiego, oderwał się od pnia rodzinnego, i wylądował aż na drugiej półkuli ziemi, w Ameryce. Nie będziemy mówili, o tych co osiedli w Północnej, ale zajmiemy się tymi. co w Południowej Ameryce, mianowicie w Brazylii zamieszkali. Niesłychanie to ciekawy fakt ze stanowiska etnograficznego i narodowego. Przykro tylko powiedzieć — jak mało nasza nauka zna swój lud i jego usposobienie wewnętrzne.

Na odłamie więc ludu polskiego, osiadłego gęsto w Paranie w Sta Katharina i w Rio Grande do Sul, narodowo skupionego w większych ogniskach, widać całą zdolność jego, do tworzenia samoistnego, niepodległego życia, co dotąd tylko przypisywano jednej szlachcie naszej. Lud w tych ogniskach skupionych nie tylko szybko zamożnieje, ale i nabiera świadomości narodowej oraz uczuwa skłonność do cywilizacyi doskonalszej, postępowej. Podpatrzyli to rozważniejsi patryoci, i postanowili na tym ludzie budować Nową Polskę za oceanem, aby przez to dać mu sposób zdobycia obywatelstwa poważnego w Brazylii i utrwalić jego stosunek z macierzystym krajem, co go nimbusem swej cywilizacyi, w doli i niedoli okrywa.

Z tego to stanowiska zapatrywać się wypada na usiłowania twórców Związku Narodowego Polskiego i tych, co zwołali pierwszy sejm polski w Kurytybie. Nie tylko wszakże z tego stanowiska sejm ten jest ważnym objawem życia narodowego polskiego, ale zasługują w nim na prawdziwe uznanie powzięte uchwały i materyał ustawodawczy, bardzo umiejętnie i skropulatnie zebrany.

Ustawa Z. N. P. jest bardzo dobrze zredagowaną, a w swej szczupłej formie doskonale oddała wszystkie potrzeby i obowiązki Polaków brazylijskich. Oświata jest w niej wyczerpująco i odpowiednio do miejscowych warunków traktowaną. Nowością zaś, ale bardzo pożądaną, jest „Instrukcya dla redaktora pisma związkowego“, którego stanowisko ma znaczenie w Ameryce wyjątkowo doniosłe. Organ związkowy bowiem być powinien duszą kolonizacyi polskiej, i zastępować jej ową „księgę polską“, z credo politycznem, o którą się dopominał na sejmie p. B. Świdnicki, a tu mu nawiasem dodamy, że takowa już istnieje w „Księgach Pielgrzymstwa“ Mickiewicza. Trzeba tylko pamiętać, żeby i o programie takiego organu nie zapominać, oraz rozciągnąć nad redakcyą kontrolę w myśl jego. Lecz żeby to do skutku doprowadzić, organ taki, musi być dobrze i to stale wyposażony, do czego służyć winny w pierwszym rzędzie testamentowe zapisy i ofiary doraźne. Gdy Polonia Amerykańska mieć będzie swą literaturę i *prawdziwych* literatów, możliwych tylko przy wyłącznie literackiem zajęciu, chociażby dziennikarskiem, wówczas będzie ona miała swój byt narodowy zapewniony oraz otwartą drogę do szacunku powszechnego.

Próżnię tylko spotkaliśmy, w tem chwalebnem ustawodawczem dążeniu, na punkcie zorganizowania się militarnego. Militaryzm bowiem amerykański, ochotniczy, w niczem nie jest podobny do europejskiego; gdyż przeważują jego cechą rycerskość obywatelska, co broni wolności politycznej i niedopuszcza nadużyć *centralnej władzy państwowej.* Pilityczne życie Starszego Świata jest na wymareiu; na jego miejsce występuje Nowego Świata ruch postępowy, demokratyczny, który swych postulatów niemateryalnych aż z bronią w ręku broni i tem samem nadaje im znaczenie poważne, bo ofiarne. Zbrojny ten turniej wartość o idei, jest nietylko nader szlachetny, ale i korzystny dla postępu w dziedzinie politycznej wolności. Skoro więc Polacy brazyljjscy chcą zostać tymi rycerzami postępu, powinni i u siebie, jak zresztą już w Północnej Ameryce uczynili, zaprowadzić militarną organizacyę ochotniczą. W tym celu doradzamy im, aby weszli w stosunek ze Związkiem Młodzieży Półn. Ameryki (prezes: Fr. P. Danisch, Chicago, 733 W. 18 th. Place i sekretarz, Jan M. Sienkiewicz, Chicago, Ashland av. 7758), który się zawiązał właśnie w celach militarnych i ma swój organ „Sztandar", co zbrojności polskiej ideę szeroko propaguje. Jeżeli Polacy Półn. Ameryki tworzą u siebie takie związki wojskowe, tem bardziej powinny one znaleść popularność u brazylijskich, wystawionych na napady takich Bugrów i zbójów wszelkiego rodzaju. Nie jestże to wstydem dla nich, że taka banda goliaszów, w łuki zbrojna, zmusza aż do opuszczania miejscowości kolonizacyjnej *). Toż mając takie ochotnicze, umundurowane w narodowe czamarki, krakowskie stroje, kontuszki etc., uzbrojone i wyćwiczone należycie wojsko, nie tylko tę dzicz rabusiowską w grozie utrzymają, ale szacunek dla siebie i innym nakażą. Trzeba więc i tę lukę uzupełnić, a tacy organizatorzy i dalej patrzący politycy i żołnierze, jak p. Bodziak, powinni to zaraz w życie wprowadzić. Sprawa to nie nowa w Paranie. W polskich strojach i po wojskowemu występowali Polacy w Nowa Polonia czyli w Nowa Orleans pod Kurytybą. Ksiądz Przytarski olśniewał członków rodziny cesarskiej, którzy zwiedzali kolonie polskie, banderyami wojskowo wymusztrowanemi i śpiewami chóralnemi polskiemi. W 1897 r. ks. biskup Kurytybski doznał tam też uroczystego przyjęcia z honorami wojskowemi. Odżyła tradycya księdza Przytarskiego u dzielnych Polaków z Nowego Orleansu. Niechże nie zamiera, lecz żyje i szerzy po wszystkich koloniach!

Nie wątpimy, że marszałek I. Sejmu i prezes Związku p. A. Kurcyusz, weźmie to do serca i uzupełni swe dzieło, które mu zjednało szacunek wszystkich prawdziwych patryotów w „Starym kraju". Niech prowadzi śmiało rzecz unarodowienia naszej kolonizacyi a niezawodnie Ojczyzna mu powie kiedyś — że się jej dobrze zasłużył... Polacy zaś brazylijscy, niech wezmą prawdziwie po polsku rzecz do serca i z całem zaparciem się oraz ofiarnością wykonują, to, co im ich dobrowolnie uznana zwierzchność nakazuje, a wówczas Polska im powie:

To moje prawdziwe dzieci!

Żeby zaś cała sprawa ta miała znaczenie narodowe, proponujemy, aby cała amerykańska Polonia przystąpiła do projektowanej Ligi Polskiej, k.óra wtedy nabierze właściwego znaczenia i będnie uważaną w świecie za istotnie reprezentującą ideę Polski niepodzielnej. Ze swej strony przyszła Liga, nawzajem powinna sama wystąpić z propozycyą do Polaków amerykańskichi zaprosić ich do współdziałania. W jedności siła, pamiętajmy o tem. *W. K.*

*) W Pinieral i Grao Para (Sta Catharina) i Lucena (Parana).

Nowa Polska. Kiedy przed laty trzydziestu powstały pierwsze polskie kolonie w okolicach Kurytyby — wówczas urzędownie nazwano parafię obejmującą owe osady Nową Polską. (Nova Polonha). Nikt nie przypuszczał wówczas, że do lat trzydziestu, cała Parana posiadająca przestrzeń trzy razy tak wielką jak Galicya, zasieje się dzięki nawoływaniu do skupiania wychodztwa, licznemi koloniami polskiemi, które nadadzą temu stanowi tak wybitną cechę polską, iż śmiało będzie można nazwać całą Paranę „Nową Polską". Jakoż nazwa ta zwolna przyjmowała się zwłaszcza w sąsiadujących z Paraną stanach St. Catharina i Rio Grande do Sul. U nas pierwsza tę nazwę wprowadziła Marya Konopnicka, napisawszy pełen siły i zapału wiersz *Hymn Nowej Polski* na uroczystość pierwszego Sejmu polskiego w Kurytybie. Nie przypuszczaliśmy jednak nigdy, aby nazwa „Nowa Polska" utarła się tak prędko także wśród Niemców, dyszących nienawiścią do wszystkiego co polskie i negujących w ogóle polskość. Na szczęście siła faktów jest tak potężną, iż zmusiła nawet Niemców do uznania polskiego charakteru Parany. I tak *Colonial Zeitung* (dodatek do austryacko-węgierskiej Gazety Wojskowej), organ austryacko-węgierskiego towarzystwa kolonialnego, omawiając broszurę Schrofta *Unsere Landsleute im Auslande* wyraźnie nazywa już Paranę Nową Polską (Neu Polen). Schroft w broszurze swej z całą stanowczością twierdzi, iż żywioł polski w Paranie ma wszelkie warunki narodowego i terytoryalnego rozwoju. Sąd ten Niemca i nazwa Nowa Polska, która po raz pierwszy pojawiła się w fachowej literaturze niemieckiej winna nas, pozbawionych praw politycznych wolnego narodu, napoić dumą i zachęcić do dalszej pracy mającej na celu prawidłowy rozwój żywiołu polskiego na nowych terytoryach. Wszak bez zasobów materyalnych, bez własnego państwa, jedynie siłą ducha i woli tworzymy to na co inne szczęśliwsze narody potrzebywały milionów złota, licznych armii i flot.

Wyjazd do Parany. Dnia 10 b. m. wyjechał przez Bremę do Parany młody Warszawianin pan Józef Okołowicz, korespondent Tygodnika ilustrowanego i Kuryera Codziennego. Po raz pierwszy więc prasa warszawska będzie miała w Paranie swego reprezentanta, Pan Okołowicz, którego w czasie jego dłuższego pobytu we Lwowie mieliśmy sposobność poznać z jak najlepszej strony, interesuje się żywo kolonizacyą polską i zamierza zająć się szczegółowo tą tak ważną dla nas sprawą. Polkie Towarzystwo Handlowo-geograficzne zamianowało p. Okołowicza swym członkiem korespondentem, który obiecał zasilać również i nasze pismo swemi spostrzeżeniami. Nie wątpimy, iż p. Okołowicz tak z powodu zacności charakteru jak również i ze względu na swoje zdolności odda nie małe przysługi Nowej Polsce. Polecami go więc jak najserdeczniej rodakom naszym — i zasyłamy, mu jako pionierowi Nowej Polski najserdeczniejsze życzenia jak najpomyślniejszych rezultatów.

Emigracya do Parany. Niemal każdego miesiąca wyjeżdża do Parany przez Bremę kilkanaście rodzin z Galicyi. Udają się one przeważnie do swych rodzin w koloniach Lucena, Rio Claro, Prudentopoiis.

W kolonii św. Mateusz (Parana) na linii Koszyce obchodziło dnia 3. października b. r. towarzystwo im. Bartosza Głowackiego rocznicę założenia swego Po odprawieniu Mszy św. odbył się pochód wśród śpiewów narodowych i kościelnych, następnie zaś we własnym budynku Towarzystwa poranek deklamacyjno-muzykalny.

Głos polsko-amerykański. W jednem z numerów „Zgody“ organu „Związku Narodowego Pol. w St. Zjed. Półn. Ameryki“. pojawił się artykuł „nasze stanowisko wobec projektu cara“ w którym poruszono myśl wielkiej doniosłości, ni mniej ni więcej, jak, aby Polacy w Ameryce wpłynęli na rząd St. Zjednoczonych, aby jego delegaci na kongresie pokoju podnieśli sprawę Polski. Stało się to na skutek odezwy Dr. K. Lewakowskiego, wzywającego Polaków do protestów w imię pogwałconej sprawiedliwości. Na wezwanie to odpowiada „Zgoda“: „My jednak obywatele amerykańscy, mamy drogę jeszcze inną, prócz drogi protestów, potrzebnej i jedynej nawet tam, gdzie nie wolno zamanifestować uczuć polskich inaczej. Tą drogą, słuszną i *dostępną* dla nas, obywateli amerykańskich, a jednocześnie Polaków, jest podjęcie starań, aby *przedstawiciele Stanów Zjednoczonych na kongresie pokojowym podnieśli sprawę Polski*“. — Myśl tę podniosła pierwsza „Swoboda“ w Detroit Mich. „Zgoda“ wzraża nadzieję, że myśl może być urzeczywistniona, pisze bowiem: „Oto, aby przedstawiciele St. Zjed. nie śmieli odezwać się w naszej obronie tam, gdzie będzie chodziło o pokój powszechny — nie ma najmniejszej obawy, jeżeli tylko *obywatele amerykańscy* od nich tego zażądają“. Że St. Zjed. mięszały się już do spraw europejskich, przypomina sprawę armeńską i ostatnią kubańską.

Dziś tak sprawy stoją, że żaden rząd za nami nie piśnie ani zaprotestuje z powodu gwałtów popełnianych przez rząd rosyjski jedynie chyba Stany Zjednoczone, które wysuwają się coraz bardziej na opiekuna pokrzywdzonych i wolności, mogą podnieść za nami swój głos potężny. Jeżeli Polonia amerykańska dokaże tego, wystawi sobie wspaniały pomnik dla całych pokoleń, zapisze się złotymi głoskami w dziejach Polski. Wierzymy silnie, że wobec faktu takiej doniosłości ustaną wszystkie nieporozumienia domowe, bo już nie raz pokazali tam Polacy, że umią zgodnie działać w potrzebie jak np. w „dniu Chicagoskim“, w proteście przeciw bilowi ograniczającemu emigracyę, w sprawie Lattimer Ap. Sądzimy, że wytężą teraz wszystkie swe siły, aby tę myśl doniosłą w czyn wprowadzić. Mogą być pewni, że z bijącem sercem będą oczekiwani wszyscy Polacy, na całej kuli ziemskiej, wyników ich działalności.

Pierwszy podróżujący handlowy austryacki w osobie p. Deutscha reprezentanta firmy Star & Comp. we Wiedniu przybył niedawno do Kurytyby.

Odezwa.

Polskie Towarzystwo Handlowo-Geograficzne we Lwowie, postanowiło uczcić pamięć stuletnią urodzin Adama Mickiewicza przez urządzenie wystawy prasy polskiej w Losannie przy sposobności odkrycia tablicy pamiątkowej w gmachu uniwersyteckim tamże. W myśl tej uchwały Wydział Towarzystwa uprasza szanowne Instytucye i Towarzystwa wydawnicze oraz Redakcye pism codziennych tygodniowych, dwutygoniowych, miesięcznych, kwartalnych i roczników o nadesłanie próbnych numerów w dwóch egzemplarzach z podaniem jeżeli to możliwe, liczby prenumeratorów pod niżej wskazanym adresem.

Ponieważ czas nagli, nie podobna nam zwracać się do poszczególnych instytucyi w dwóch egzemplarzach towarzystw wydawniczych i redakcyi pism. Prosimy przeto Redakcye innych pism o łaskawe powtórzenie tej odezwy.

Adres: Polskie Towarzystwo Handlowo-geograficzne Lwów (Lemberg - Austria) ul. Chorążczyzny l. 17.

Sprawy Polskiego Towarzystwa handlowo geograficznego.

Na ostatnich swych dwóch posiedzeniach, wydział uchwalił:

1) wydać kwestyonaryusz w sprawach dotyczących emigracyi i rozesłać takowy do Polaków zamieszkałych zagranicą w Europie oraz w Północnej i Południowej Ameryce.

Opracowanie powyższego kwestyonaryusza poruczono pp. Jodce, Kłobukowskiemu, Księżopolskiemu i Pankowi.

2) zamianować członków korespondentów P. T. H. G. w celu otrzymywania od nich stałych informacyj w sprawach handlowych i emigracyjnych i dla jednania za ich pomocą członków dla Towarzystwa.

3) zaprowadzić karty legitymacyjne dla członków zwyczajnych towarzystwa i członków korespondentów.

4) z okazyi jubileuszowego obchodu mickiewiczowskiego w Lozannie w grudniu r. b. zająć się zorganizowaniem tamże wystawy prasy polskiej. W tym celu Wydział zwróci się do redakcyj pism polskich w Europie i Ameryce.

Braterska odezwa.

Słowiańskie stowarzyszenie handlowe“ we Wiedniu, I. Reichsrathstrasse 3, życzy sobie celem wymiany zdań na polu obrony interesów kupiectwa słowiańskiego, pośrednictwa w wyjednywaniu posad itp. zawiązać korespondencyę ze stowarzyszeniami kupców i młodzieży handlowej polskiej.

Wyż wymienione stowarzyszenie składa z góry dzięki Sz. Redakcyom za łaskawe powtórzenie niniejszego w łamach poczytnych pism swoich, o co jaknajbardziej prosi.

Wszelka interwencya dla szefów i pomocników handlowych — bezpłatna.

Każde stowarzyszenie koresponduje w ojczystym języku.

Członkami mogą być tak kupcy, jak i pomocnicy handlowi i przemysłowi.

Zatwierdzone statuty naszego stowarzyszenia będą na życzenie wysyłane.

Według uchwały wadziału Słow. stowarzyszenia handlowego we Wiedniu z dnia 11. października 1898 r.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wny Paryski w Toledo. Za nadesłane książki dziękujemy.

Wny St. w Kurytybie. Książki przywiezie p. Okołowicz.







Ponieważ wielokrotnie starano się moją firmę nazwać „**żydowską**" przeto na dowód że **nie jestem żydem** podaję niniejszem do publicznej wiadomości, poświadczenie c. i k. austryacko-węgierskiego konsulatu w Bremie, które brzmi :

C. i k. austryacko-węgierski Konsulat w Bremie.

do l. 2719.

Niniejszem poświadcza się urzędownie, że

Jan Fryderyk Missler

jedyny właściciel tutejszej firmy **„F. Missler"** *jest Chrześcijaninem.*

Brema, 3 listopada 1898
C. i k. austro-węgierski Konsul

Pieczęć: C. i k. austro-węgierski Konsulat w Bremie. *Georg Albrecht m. p.*

Oryginał niniejszego poświadczenia przedłożyłem Redakcyi niniejszego pisma.

F. Missler
Bremen, Bahnhofstrasse 30.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Dr. Wiktor Ungar.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.